

Test Hijiri SM2R-L "Sound Matter". Mistrz kompetencji, mistrz muzyki

Dodano: 11 grudnia 2024

2



TEST / HIJIRI SM2R-L "SOUND MATTER" / Przyzwyczailiśmy się już do tego, że kable, szczególnie te droższe, robią wrażenie także swoim wyglądem. Tymczasem bohater tego tekstu przychodzi do nabywcy w niepozornym pudełku, wygląda też mało spektakularnie, a tani nie jest. Ale ma bardzo dobrą opinię. To przewód zasilający japońskiej marki Hijiri. Jak wypadł? Oto test Hijiri SM2R-L "Sound Matter".



REKOMENDACJA

Pamiętam, jak kilkanaście lat temu, jeden z uczestników największego wówczas internetowego forum o audio "Lucar" rzucił dość odważną tezę: a może by tak zacząć budować system audio od kabli zasilających? Oczywiście zrobił to prowokacyjnie, by wbić kij w mrowisko. Już wtedy nikt nie dyskutował z wpływem przewodów głośnikowych czy interkonektów na brzmienie, natomiast kable zasilające były stosunkowo nowym tematem. Ale coraz bardziej do świadomości miłośników dobrego brzmienia docierało, że zasilanie ma ogromne znaczenie

Dziś już nikt świadomy nie neguje wpływu zasilania na systemy audio, coraz częściej mówi się nawet o tym, że jest wręcz kluczowe. I grupka – bardzo niestety aktywnych – facebookowych trolli tego nie zmieni. Ale tym razem nie będę już tłumaczył, nie będę przekonywał, nie zamierzam robić wykładów. W końcu dojrzeją do tego, by sprawdzić, usłyszą i sami się przekonają. Lepiej zająć się na chwilę firmą, której przewód SM2R-L "Sound Matter" trafił na odsłuch.

Hijiri to jedna z marek należących do [Combak Corporation](#) – firmy, na której czele stoi Kazuo Kiuchi. To postać w świecie audio bardzo znana i ceniona, ale też bywa odbierany jako człowiek nieco tajemniczy, bo nie o wszystkich swoich projektach lubi wylewnie opowiadać, a nawet kontrowersyjny, o czym za chwilę. W portfolio CC są bardzo różne produkty.



Hijiri SM2R-L "Sound Matter" – test. Wzrok przyciąga oplot kabla, żółty kolor widać z daleka (fot. wstereo.pl)

Mamy więc elektronikę pod marką Reimyo, słynną przede wszystkim z dzielonego źródła cyfrowego (transportu i przetwornika cyfrowo-analogowego), ale oferującą także wzmacniacz. CC produkuje też kolumny, lub raczej jeden model kolumn – to charakterystyczne niewielkie monitory sprzedawane kiedyś pod nazwą Bravo a obecnie Encore. Kolejna grupa to różnego rodzaju drobne akcesoria audio: podstawki antywibracyjne, kolce, akcesoria do gramofonów (m.in. maty na talerz czy dociski do płyt).

Najwięcej kontrowersji wzbudziły jednak inne produkty, sprzedawane pod nazwą Harmonix i Enacom. Chodziło o taśmy i płyty, których odtwarzany sygnał miał tuningować system audio oraz o "magiczne piegi" – jak je nazywano. Chodziło o małe guziki z tworzywa, które przyklejone odpowiednio na ścianach i suficie pokoju odsłuchowego miały bardzo poprawiać jego akustykę i niwelować problemy z basem, przestrzenią. Nie miałem okazji obcować z nim, więc nie będę się na ten temat wypowiadał. Ale dyskusji było co niemiara.

Na pewno jednak Kazuo Kiuchi znany jest przede wszystkim ze swoich kabli do użytku audio. Najpierw powołał do życia markę Harmonix, która bardzo szybko zaskarbiła sobie serca recenzentów i audiofilów, także tych z zasobniejszym portfelem. Na przykład o ich topowym kablu zasilającym X-DC Studio Master Million Maestro mówiło się swojego czasu, że jest najdroższym na świecie kablem prądowym: kosztował 36 tys. złotych, a było to kilkanaście lat temu, kiedy nikomu nie śniły się kable prądowe za takie pieniądze, a dziś wiele firm ma je w ofercie (lub jeszcze droższe).



Hijiri SM2R-L "Sound Matter" – test. Proste pudełko, nie wydawano pieniędzy na wymyślne opakowanie (fot. wstereo.pl)

Przewody Harmonixa zjednywały sobie słuchaczy głównie tym, że potrafiły łączyć w sobie cechy, które spotkać razem można bardzo rzadko: były nadzwyczaj szczegółowe, przekazywały masę informacji, a jednocześnie były niesamowicie płynne, ciepłe i muzykalne. Podobną sygnaturę dźwiękową ma ostatnia marka kablowa powołana do życia przez Kazuo Kiuchi, czyli Hijiri.

Oferta jest dość skromna: mamy trzy kable zasilające, dwa modele interkonektów (RCA i XLR) i dwa modele kabli głośnikowych oraz dwa interkonekty cyfrowe. Trzy [przewodu tej marki już odsłuchiwałem \(testy TUTAJ\)](#). Teraz przyszła pora na środkowy w ofercie kabel zasilający Hijiri SM2R-L "Sound Matter".

Hijiri SM2R-L "Sound Matter" – test. Budowa

Zacznijmy od tego, za czym nie przepadem, czyli od unboxingu. Kabel przyjechał do mnie absolutnie nowy, wręcz dziewiczy, pachnący, gładziutko zapakowany. Od razu ustalmy jedną rzecz – nie będzie audiofilskiej biżuterii i gadżeciarstwa, ani w samym przewodzie, ani w opakowaniu. A więc z przesyłki wyjąłem nieduże w sumie pudełko, do którego zmieściłaby się średniej wielkości pizza, zapakowane w przezroczystą foliową torebkę. Żadnych walizeczek ani drewnianych zdobnych pudełek. Nie, to nie u Hijiri.

Test kabli Atlas Element i Atlas Hyper

Pudełko też zresztą dość niepozorne, ot zwykłe, kartonowe, z tekturki niespecjalnie grubej. Ale ładne, złotego koloru z drobnym deseniem. W środku owinięta w pergamin druga plastikowa torebka a w niej sam przewód. Jest jeszcze ulotka informacyjna z podstawowymi danymi o kablu. I to wszystko, żadnego przerostu formy nad treścią.

Sam Hijiri SM2R-L "Sound Matter" też nie robi jakiegoś szokującego wrażenia, choć kolor jego oplotu na pewno przyciąga wzrok. Przewód jest średnio gruby (w porównaniu z niektórymi egzemplarzami z Audio Video Show to nawet cienkawy), średnio ciężki. Niestety jest dość sztywny, a więc trzeba będzie troszkę pokombinować, jeśli mamy mało miejsca za sprzętem. Ale wszystko jest do ogarnięcia.



Hijiri SM2R-L "Sound Matter" – test. Jedyny ozdobny element na kablu to drewnienko z marką i nazwą modelu (fot. wstereo.pl)

Zasilający Hijiri "opakowany" jest z bawełniany opłot z charakterystycznym wzorem w kolorach żółtym i czarnym. Nie ma na nim żadnych napisów ani oznaczeń. Znalazły się one na jedynym ozdobnym elemencie na kablu – niewielki drewnienku z nazwą marki i modelu.

Jeśli chodzi o wtyczki, to także nie są to najdroższe, najbardziej wyszukane i zaawansowane technologicznie elementy. Ale też nie są byle jakie, pochodzą od znanego producenta, firmy Wattgate: 330iRH lub 390iRH (typ Schuko) i 350iRH. Styki w obu wtyczkach są pokryte rodem. Natomiast konstruktor dużą wagę przykładą do polaryzacji. Na obu wtyczkach zaznaczono miejsca, gdzie powinna znajdować się żyła gorąca i warto to próbnikiem sprawdzić przed podłączeniem przewodu.

I teraz przechodzimy do największej zagadki Hijiri SM2R-L "Sound Matter", a więc samego przewodnika. Kazuo Kiuchi niechętnie dzieli się tajemnicami swojej kablowej kuchni, bardzo niewiele mówi o materiałach i technologii przez siebie zastosowanej. Twierdzi, że techniczne aspekty nie są istotne, ważny jest wpływ na muzykę.

Oficjalnie ujawnił tylko, że przewodnikiem jest kierunkowa miedź OFC wykonana dla niego na zamówienie specjalnie do tej wersji. Trudno doszukać się w materiałach innych informacji. Choć wiadomo, że konstruktor korzysta w bardzo czystej miedzi.

Kiedy się jednak mocno poszpera i pociągnie za język tego lub owego człowieka audio, który z Kazuo Kiuchi rozmawiał, to możemy się dowiedzieć, że przewodniki są dla niego wykonywane najprawdopodobniej w słynnej japońskiej fabryce metalurgicznej Furukawa, jest to bardzo wysokiej czystości miedź monokrystaliczna poddawana na zamówienie konstruktora specjalnym zabiegom. Jakim? Tajemnica. Niektóre źródła podają, że przewodniki są odlewana, a nie wyciągane. Najprawdopodobniej jest to też plecionka, o czym za chwilę.



Hijiri SM2R-L "Sound Matter" – test. Wtyki są rodowane (fot. wstereo.pl)

Hijiri SM2R-L "Sound Matter" to nowa wersja tego kabla (dodatek literki L – jak Limited, więc będzie raczej ograniczona liczba tych przewodów). Konstruktor pracował nad nią kilka lat, i to pracował nie sam. Korzystał z kilku zaprzyjaźnionych osób, które słuchały dostarczane przez niego kolejne wersje przewodu i dzieliły się z nim spostrzeżeniami na temat różnic w brzmieniu i wpływie na poszczególne komponenty audio.

Bo Kazuo Kiuchi tak właśnie pracuje. Najpierw są założenia projektowe i skrupulatnie dobrany przewodnik na zamówienie. A później długie próby odsłuchowe różnych wersji. I są to właśnie najczęściej różne wersje plecionki, a także różnie dobrane dielektryki. To właśnie testy odsłuchowe są podstawą do pracy nad kablem i wyborem jego ostatecznej wersji.

Test cyfrowego kabla Lampizator Silver Shadow

Polski dystrybutor zdradził, że konstruktor Hijiri postawił sobie karkołomne zadanie w pracy nad nową wersją: nie zgubić nic z dźwięku pierwotnej, bardzo cenionej przez audiofilów wersji kabla, a dodać do niej jeszcze więcej bogactwa i szczegółików, nadać nieco dźwięczności i dynamiki, nie gubiąc nic z płynności i absolutnej spójności oraz muzykalności. Udało się?

W Polsce kable Hijiri sprzedaje wrocławska firma Audio Atelier. Model Hijiri SM2R-L "Sound Matter", środkowy przewód zasilający w ofercie producenta, wyceniono na 13 990 zł za odcinek o długości 1,5 metra. Możemy zamówić też kabel o długości 2 metrów (15 990 zł). Żółtego Hijiri zaliczam więc do klasy hi-end (najwyższa grupa cenowa, kable powyżej 5 tys. zł).

Hijiri SM2R-L "Sound Matter" – test. Brzmienie

Wszyscy znamy powiedzenie Churchilla o tym, że tak wielu, zawdzięczało tak wiele, tak niewielu. Parafrazując to zdanie, napisałbym, że złoty zasilający Hijiri zmienia tak wiele, nie zmieniając wiele... Kiedy wpiąłem ten kabel po raz pierwszy do systemu, byłem trochę skonsternowany. Bo w pierwszej chwili wydało mi się, że różnica w stosunku do poprzedniego kabla (nieważne jakiego, wielokrotnie tańszego od Hijiri) jest niemal ... Nieuchwytna? Nie, to złe słowo, różnice było słychać od razu. Trudno opisywalna, niełatwa do zdefiniowania. Po kilkudziesięciu minutach wróciłem do poprzedniego przewodu, a po kolejnej godzinie znowu do japońskiego. I już nie miałem wątpliwości – różnica była OGROMNA!



Hijiri SM2R-L "Sound Matter" – test. Kolor oplotu koresponduje ze złotym opakowaniem (fot. wstereo.pl)

Tylko nie polegała ona na zdecydowanej zmianie, na kontraście jakościowym, czy na modyfikacji jakichś wybranych aspektów prezentacji muzyki. To było całościowe podniesienie prezentacji muzyki do poziomu, na jaki jeszcze żaden [kabel zasilający](#) (a pewnie może ze trzy, cztery kable w ogóle) tego u mnie nie zrobił. I od razu spieszę z informacją, że raczej nie była to sugestia, dwóch znajomych, którym ten kabel pożyczyłem, miało bardzo podobne wnioski. Jak więc opisać wpływ na brzmienie Hijiri SM2R-L "Sound Matter"? Spróbujmy.

Spokój – to pierwsza rzecz, która przychodzi mi do głowy. Po prostu siedzę, słucham, nic mi nie przeszkadza, nie zastanawiam się, czy coś można poprawić, coś podciągnąć. Żadnej nerwowości. Posłużę się analogią. Nie wiem, czy widzieliście, jak na małej wsi gdzieś w Borach Tucholskich, w Beskidzie czy na Mazurach dojrzały panowie łupią drewno na opał na zimę? Ja widziałem wielokrotnie. To imponujący widok.

Taki człowiek, wcale nie mocarz, dokładnie wie, jak ustawić klocek na pieńku, jak wziąć zamach siekierą, w które miejsce uderzyć, jak poprawić (odwraca siekierę "do góry nogami" i uderza o pieńek obuchem, a drewno się rozpada). Później odrzuca gotowe kawałki w odpowiednim porządku – najpierw dalej od siebie, później bliżej, by ciągle mieć miejsce na nowe. I wszystko sprawnie, ale niespiesznie, stanowczo i pewnie, ale w odpowiednim rytmie.



Hijiri SM2R-L "Sound Matter" – test. Oznaczono, gdzie powinna znajdować się faza (wstereo.pl)

I to robi z muzyką japoński przewód. Jest stanowczy i pewny w ustawianiu wszelkich aspektów brzmienia, ale robi to bez popisywania się, napinania i wysiłku. Wie, jak wszystkie elementy – dynamikę i szybkość, barwę i nasycenie, rozdzielczość i płynność, bogactwo i atak, wybrzmienia i fakturę – połączyć ze sobą w jedną całość. Początkowo też odbieramy tak muzykę, jaka płynie ze sprzętu zasilanego Hijiri – jako całość. Otwieramy usta, patrzymy się przed siebie i słuchamy. Nie potrzebujemy żadnej analizy, żadnego rozbierania muzyki na części i

zastanawiania się nad tym, czy bardziej poprawiła się przestrzeń, czy głębia, czy można poprawić to czy tamto. Ale z czasem kabel odsłania przed nami rzeczy, które powoli możemy zdefiniować i próbować opisać.



Hijiri SM2R-L ma w nazwie dopisek "Sound Matter", i myślę, że to nie jest przypadek. Przewód ten sprawia bowiem, że system pokazuje całą masę szczegółów i informacji o muzyce, zabiera nas właśnie w podróż po materii dźwięku. Tylko jasno muszę określić, co mam na myśli, mówiąc o szczegółach i informacji. Znamy wszyscy ten audiofilski slogan o tym, że po wpięciu czegoś tam do systemu ktoś usłyszał dźwięki, których wcześniej nie było? Dla mnie znaczy to, że w systemie coś było "nie tak" a raczej "bardzo nie tak", nawet dobrze zestawiony system średniej klasy musi pokazać wszystkie dźwięki.

A więc po zasileniu Hijiri jakiegoś elementu systemu nie usłyszymy żadnych nowych dźwięków, bo skąd? Usłyszymy natomiast nowe informacje o dźwiękach, które słyszeliśmy wcześniej. O ich złożoności i strukturze, o tym w jak różny sposób mogą wybrzmiewać i narastać, z jakich składników są zbudowane (atak, narastanie, tkanka, wybrzmienia). Włączyłem na przykład genialną piosenkę Toma Waitsa "Time" zaśpiewaną przez Tori Amos. Niby nic wielkiego – fortepian i głos. Tak? To jak brzmiała lewa ręka grająca niskie nuty, jak wybrzmiewały, było imponujące. A na ich tle dźwięczne uderzenia prawej ręki zatrzymywane szybciej. I to różnicowanie. A na ich tle głos i to co, wokół niego: szepty i pełne dźwięki, wibrato i proste nuty, oddechy i młaśnięcia. Wszystko podane jest bezpośrednio, namacalnie, blisko, a jednocześnie jakoś tak nienachalnie poukładane w całość...

Inny przykład – początek płyty naszego znakomitego skrzypka Adama Bałdycha "Bridges". W tytułowym utworze muzyk zaczyna grać melodię techniką flażoletów, by po chwili zagrać już mocniejszym dźwiękiem, dociskając struny do gryfu i dynamiczniej operując smyczkiem. I wtedy od razu skrzypce odzywają się pełnym dźwiękiem, w którym bardzo wyraźnie słyhać, jak odzywa się pudło instrumentu. Już na tańszej sieciówce [Hijiri Nagomi \(test TUTAJ\)](#) zwróciłem na to uwagę, jednak to, co zaprezentował "Sound Matter" przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Zmiany w grze Bałdycha były nadzwyczaj wyraźne i namacalne.



Hijiri SM2R-L "Sound Matter" – test. Proste, ale estetyczne opakowanie. W pudełku karta z informacjami o kablu (fot. wstereo.pl)

Zresztą mam takie odczucia, że japoński kabel znakomicie oddaje brzmienie tego, co gra główną rolę w średnicy, a więc dopieszcza wszelkie instrumenty smyczkowe (posłuchajcie wiolonczel, kwartetów smyczkowych), dęciaki (ach ten klarnet kontrabasowy Michała Górczyńskiego), a także ludzki głos. I nie chodzi tylko o wokalistów. Posłuchajcie czasem Programu 2 Polskiego Radia – nie dość, że kapitalna muzyka, to jeszcze lektorzy, dziennikarze i goście z ogromną wiedzą, kulturą słowa, dykcją, a i transmisja znakomita technicznie i jakościowo.

Ale nie tylko, bo elektryczna gitara genialnego bluesmana Steviego Ray Vaughana czy hammond Jimmy`ego Smitha są tak wciągające, tak pełne informacji o ich brzmieniu, że naprawdę można się zasluchać.

Tak było na średnicy, którą ten kabel podkreśla. Podkreśla? To nie to słowo, bo dobra sieciówka nie ingeruje w tonalność. On tę średnicą najbardziej dopieszcza, pochyla się nad nią w najniższym ukłonie. Ale w zasadzie to samo, co ze środkiem pasma, robi też ze skrajami. I góra, i dół są też fenomenalnie bogate i otwarte, ale nigdy jasne czy lekkie. Zawsze jest w nich dużo niskich składowych, tego body nadającego dźwiękom odpowiednią tkanę.

Bas jest niski i mięsisty (najbardziej w połączeniu ze średnicą), ale nigdy nie brakuje mu panowania i kontroli, choć nie jest to precyzja skalpela. Podobnie z górą: ciepła, bogata, złota, rozdzielcza, ale nigdy za lekka, nigdy za zwiewna. I prócz otwartości jest też w niej coś jeszcze. Blask.

Itu na chwilę przejdę do tego, czym różni się nowa wersja Hijiri SM2R-L "Sound Matter" (ta z literką L) od starszej (tej bez L), ponieważ miałem obie. Dla mnie głównie dwiema rzeczami: bogactwem, o czym pisałem wyżej, rozdzielczością (o tym za chwilę) i blaskiem. To dość nieostre określenie, ale mniej więcej każdy wie, kiedy coś błyszczy się bardziej, a coś mniej. Otóż nowa wersja Hijiri SM2R-L "Sound Matter" błyszczy się bardziej, szczególnie w górze pasma.

To świetnie słyhać na przykład na trąbce, stalowych strunach gitar akustycznych czy oczywiście perkusyjnych talerzach. Owo nabłyszczanie dźwięków sprawi, że samą górę obieramy odrobinę jaśniej, z taką dodatkową poświatą, powietrzem. Nie zmienia to jednak całości percepcji muzyki, jaką proponuje ta sieciówka: to granie gęste, po ciepłej stronie, ale z tym odpowiednim sznytem na górze, z idealnym wykończeniem. A jednocześnie nie ma tam żadnego zaburzenia równowagi, spójność prezentacji nadal jest znakomita.

Hijiri SM2R-L "Sound Matter" to przewód naprawdę wybitnie rozdzielczy, robi wrażenie, w jaki sposób słyszymy poszczególne dźwięki, jak bez absolutnie najmniejszego trudu podążamy za muzykami, jak odnajdujemy drobiazgi i szczegóły nawet w tych najbardziej skomplikowanych aranżacjach i produkcjach. Ale jednocześnie nie jest to rozdzielczość skalpelowa, ostra, wyczynowa. Nie jest to szatkowanie muzyki na poszczególne drobinki i podawanie ich osobno. To nie jest wycinanie tych poszczególnych dźwięków z obrazu całości, one wszystkie są pokazywane w kontekście, w otoczeniu innych nut i wybrzmień.

I ty leży clou programu: to kapitalna rozdzielczość, która odbywa się niejako na tle wybrzmień, w ciągłości muzyki, nie zaburzając niesamowitej spójności prezentacji. To bardzo rzadko spotykane. I to także jest różnica w porównaniu do starszej wersji.



Tej rozdzielczości sprzyja rodzaj energii, jaka włożona jest w inicjację każdego z dźwięków. Mimo że ich kontury nie są rysowane najostrzejszą na świecie kreską, do właśnie ta siła początku wzmagą wrażenie, że nuty nie zlewają się ze sobą i wyraźnie oddzielają się od innych. A jednocześnie nadaje graniu odpowiedniej szybkości i wigoru. Bo Hijiri SM2R-L “Sound Matter” jest także kablem bardzo szybkim. Ale ustalmy to od razu – nie najszybszym, pewnie wysokie modele Siltecha czy Acrolinka mają do zaoferowanie pod tym względem więcej. Ale żółty Hijiri jest i tak świetny, rytmiczny, zrywny kiedy trzeba, niespóźniający się nawet przy ciężkich, masywnych dźwiękach wielkiej symfoniki. No i ma ten niesamowity spokój, o którym pisałem na początku.

Nie miałem też żadnego niedosytu pod względem oddania skali brzmienia. Kabel gra naprawdę zamasyście, z takim zawadiackim rozmachem, czemu sprzyja plastyka prezentacji. Rysując duże, gęste, trójwymiarowe bryły jest mu łatwiej pokazać potęgę brzmienia na przykład koncertu rockowego.

Test interkonektu Gekko Purple Haze

Prezentacja przestrzeni jest wynikiem wszystkiego tego, co napisałem wcześniej: a więc ocieplenia, masywnej tkanki dźwięków, skupieniu na średnicy, choć z blaskiem u góry, ogromnej spójności połączonej z ogromną rozdzielczością. I ta ostatnia cecha jest też tożsama właściwie z oceną sceny dźwiękowej. Hijiri SM2R-L “Sound Matter” nie robi z przestrzenią żadnych cudów, bo raczej kable zasilające nie ingerują zbyt mocno w przestrzenne aspekty prezentacji. Nie spodziewajcie się jej rozdmuchania w głąb czy na szerokość. Jest taka, jaka ma być: obszerna, ale nie jakaś ponadprzeciętna. Natomiast naprawdę robi świetne wrażenie plastycznością.

Kabel eksponuje nieco pierwszy plan, minimalnie go przybliżając, ale nie wypychając; a więc jest tuż za linią kolumn, ale nico bliżej niż inne plany, które ładnie poukładane są w głąb sceny. A na niej mamy nie punkty, nie plamy a niemal awatary instrumentów ze wszystkimi wymiarami, z odpowiednią wielkością i barwą. I ta scena jest – jak wszystko, co ten kabel wyprawia – niesamowicie spójna i plastyczna, jednocześnie z precyzyjnym umieszczeniem instrumentalistów, powietrzem, interakcjami między nimi. A to wszystko sprawię, że przestrzeń pokazywana jest bardzo plastycznie i naturalnie.



HiFi SM2R-L "Sound Matter" – test. Kabel w czasie testów (fot. wstereo.pl)

Oczywiście HiFi SM2R-L "Sound Matter" robi też to wszystko, co każda porządna sieciówka robić powinna, ale nad tym nie będę się zbytnio rozpisywał. Przede wszystkim to, co nazywam "efektem czystej szyby" czyli absolutna klarowność prezentacji muzyki. Tak jak z oknem: wydaje się nam, że jest czysto, że wszystko widzimy, ale wystarczy je przetrzeć mokrą szmatką i papierowym ręcznikiem, a okazuje się, że widać więcej. Tak jest też po wpięciu dobrego kabla zasilającego.

Pojawia się też to anegdotyczne już czarne tło, czyli pozbycie się wszelkich niechcianych zakłóceń i szumów. One są często niesłyszalne z miejsca odsłuchowego, wydaje się, że ich po prostu nie ma. Ale to tylko złudzenie, bo w sieci nie brakuje niemal niesłyszalnych “brudów”. Po wpięci Hijiri ona znikają. A skąd o tym wiemy, jeśli były niesłyszalne?

Bo przekłada się to na absolutne zwiększenie namacalności i bezpośredniości brzmienia, muzyka jest bardzo obecna, wszelkie drobiazgi lepiej wyreparowane z tła, podane z większą bezpośredniością. Wszystko słuchać “bardziej”, dokładniej, mocniej. Trochę tak, jak pejzaż za oknem, kiedy po kilku godzinach pogody z ołowianymi, ciemnymi chmurami wyjdzie w końcu słońce. Widzimy więcej. I plastyczniej.







[Hijiri Sound Matter 12](#)

Warto też na koniec wspomnieć o przewidywalności tego przewodu. Hijiri SM2R-L “Sound Matter” to kabel uniwersalny, w tym znaczeniu, że podobnie wpływa na dźwięk różnych komponentów audio. Sprawdziłem go ze wzmacniaczami tranzystorowi (także w klasie D), z odtwarzaczem CD BAT VK-D5 SE z lampowym stopniem wyjściowym, z odtwarzaczem sieciowym [Lumin T3 \(test TUTAJ\)](#) i wzmacniaczem lampowym (Cary V12).

Niemal ze wszystkimi zachowywał się bardzo podobnie, jego wpływ na brzmienie zasadzał się na tym samym. Na źródła jego wpływ był minimalnie większy, co nie znaczy, że dedykowany jest tylko do nich, równie dobrze sprawdził się ze wzmacniaczami.

Ale – i to jest ciekawe – nieco inaczej zachował się z lampową końcówką mocy Cary Audio V12. Tam w inny sposób prezentowana była scena. Hijiri z tym wzmacniaczem wyraźnie ją poszerzyło i zbliżyło do słuchacza, przy czym nie odbiło się to kosztem głębi. Ciekawe... Będę musiał sprawdzić, jak japoński kabel zachowa się, zasilając listwę sieciową.

Podsumowanie

To jeden z trzech, czterech kabli, jakie miałem u siebie, które zrobiły na mnie największe wrażenie i miały największy wpływ na brzmienie całego systemu. Nie, nie trzech kabli prądowych, wszystkich kabli. A najciekawsze jest to, że on nie robi zmian spektakularnych... Wróć! Robi rzeczy spektakularne, ale nie w sposób drastyczny, efekciarski, kontrastowy. I w tym rzecz, bo trudno to opisać, a jeśli ktoś będzie chciał go sprawdzić na zasadzie “wepnij, posłuchaj trzech fragmentów przez 15 i zdecyduj” – to może być różnie. Ale jeśli damy mu szansę... Naturalnie, plastycznie, bogato, dynamicznie, rozdzielczo, różnicująco, kolorowo, spokojnie – to słowa padające często w recenzjach audio, ale to jak Hijiri SM2R-L “Sound Matter” robi te wszystkie rzeczy, jest naprawdę imponujące. A najważniejsze – przekazuje niesamowite pokłady informacji o muzyce, wnika w ich tkankę, pokazuje, z czego zrobione są dźwięki. I jest nieprawdopodobnie rozdzielczy, będą jednocześnie niesamowicie płynnym i spokojnym. No i rzecz kolejna – spójność. Wszystkie aspekty brzmienia są poukładane w całość, nie ma “coś za coś”, bas nie jest promowany kosztem przestrzeni a dynamika zamiast barw. Jest wszystko razem. I wszystko to bez krztyny efekciarstwa, popisywania się, z absolutnie największą klasą i wyrafinowaniem. Chyba nie mam wyjścia, kabel zostaje w moim systemie. Rekomendacja.

Maciej Stempurski, fot. wstero.pl, Hijiri